

teatr

ŁYSY
IONESCO

JAN KŁOSSOWICZ

Kiedy dziesięć lat temu została po raz pierwszy wystawiona w Warszawie *Łysa śpiewaczka*, o Ionesco mówiło się szeptem. Objawił się wtedy, obok Becketta, jako prorok nowej awangardy teatralnej, twórca antyteatru, prekursor jakiegos nieznanego kierunku w sztuce. Jedno się tylko w nim nie zgadzało. Beckett rzeczywiście był naładowany treściami i podtekstami filozoficznymi, był groteskowy, ale zarazem tragiczny. Ionesco po prostu bawił. *Łysa śpiewaczka* okazała się jedną wielką kupą śmiechu i dobrej zabawy. Co więcej, nie było w niej lubianego przez rodzimą awangardę sprzed wojny niezrozumiałstwa. Dała się skonsumentować łatwo, jak dowcip o Angliku, który wyrzucał przez okno kanapki z szynką, bo bardzo nie lubił szynki. Potem przyszły następne premiery Ionesco. *Krzesa*, które okazały się jednak zamaskowaną tragedią dwojga staruszków, przeżywających u schyłku życia absolutną katastrofę wszelkich iluzji. Przyszedł triumfalny pochód przez wszystkie sceny *Nosorożca*, przyszły inne sztuki „poważne” i „znaczące”.

A dzisiaj? Dzisiaj Ionesco, który zaczynał swoją karierę dramtopisarza jako mocno już łysiejący pan w średnim wieku, wyłysiał jeszcze bardziej. Liczy sobie 54 lata i stał się niepostrzeżenie klasykiem. Prapremiera ostatniej jego sztuki *Głód i pragnienie* odbyła się już nie w jednym z małych teatrzyków, nawet nie w Odeonie u Barbrault, ale w Komedii Francuskiej. Antyteatr zawędrował do Domu Molière. Gdzie dawne skandale i spory? Czyżby awangarda lat pięćdziesiątych skończyła się już zupełnie?

Tymczasem w malutkim teatrzyku Huchette w Paryżu idą wciąż przedstawienia *Łysej śpiewaczki* i *Lekcji*, dwóch pierwszych sztuk Ionesco napisanych w roku 1950. Idą bez przerwy dziesięć lat i osiągnęły już liczbę przeszło trzech tysięcy spektakli. Inne jego sztuki mają swoje sukcesy, mają też upadki, a te dwie, bez żadnych dodatków reklamowych, bez aury nowości i filozoficznej głębi, niezmiennie wytrzymują próbę współczesnej sceny i współczesnej widowni. Sprawdziło się to i w Warszawie. Wystawione w Ateneum, na scenie *en rond*, która raczej przeszkadza swoim kształtem niż pomaga w odbiorze, obie te sztuczki bawią i śmieją równie dobrze, jak dziesięć lat temu. Ale czy to tylko czysta zabawa decyduje o ich powodzeniu? Czy są one rzeczywiście jedynie popłuczynami po świętej pamięci bojowej awangardzie?

Ionesco pisząc *Łysą śpiewaczkę* miał zamierzenia górne i chmurne. Jak sam twierdzi, chciał napisać „tragedię języka”. Wywodził ją z



KEPIŃSKA I KALISZEWSKI
w „Lekcji”
Może niepozorne sztuczki okażą się kiedyś najtrwalsze w dorobku Ionesco.
Polfoto

Heideggerowskich założeń na temat stosunków międzyludzkich. Chciał pokazać udratyzowane kalectwo ludzkiego języka, morderczy banał i zakłamanie powtarzanych wciąż przez nas, ciągle tych samych stereotypowych zwrotów i powiedzeń. Po premierze najbardziej zaskoczony był tym, że wyszły mu z tych zamierzeń po prostu dwie świetnie przyjmowane przez śmiejącą się do rozpuku publiczność farsy. Zresztą, pisząc *Łysą śpiewaczkę*, Ionesco nie czytał akurat Heideggera ani Sartre'a, ale uczył się angielskiego. Wypisywał sobie najpopularniejsze zwroty i powiedzenia i nagle zaczęły mu się one wydawać zaskakująco dziwne i śmieszne. Stwierdzenia i powiedzonka, co do sensu których od dziecka nie mamy żadnych wątpliwości, gdy są podawane jako aksjomaty przemieniają się w bzdurę graniczącą z absurdem: „Stolarz robi stoły. Piekarz piecze chleb. Murarz muruje domy. Robotnik pracuje w fabryce. Nauczyciel uczy w szkole...” To samo z potoczną rozmową: „Jesteśmy młodzi, lubimy pływać, jeździć na rowerze. Ile masz lat? Młodo wyglądasz. Lubię brunetki średniego wzrostu. A ja lubię wysokich blondynów. Wolę czarne oczy od niebieskich...” i tak dalej. Rozmowa zamienia się w katalog zdań, w gąłop wyzwolonych zwrotów i powiedzeń. W drażniący i śmieszny bełkot nakładających się na siebie obcych i bezsensownych choć codziennych i zwykłych słów. Tak wygląda treść *Łysej śpiewaczki*. Ale cytaty nie są wcale z *Łysej śpiewaczki*. To rozmówki i ćwiczenia z wydanego niedawno podręcznika języka polskiego dla Francuzów. Z lektury podobnego podręcznika powstała pierwsza sztuka Ionesco. Sztuka, której i dzisiaj nie można traktować tylko pobłażliwie. Ionesco rzeczywiście nie napisał „tragedii języka”, ale napisał za to komedię o języku. Pierwszy chyba twór dramatyczny, w którym język przestał być tylko tworzywem, a stał się naczelnym składnikiem dramaturgii. Postawił wielki znak zapytania nad problemem kompozycji dramatu od strony słownej. Poddał wręcz pod rozwagę zagadnienie stworzenia jakiegos nowego metajęzyka teatru, języka, w którym bez obawy śmieszności i banału można by przekazywać nadal wielką problematykę filozoficzną i społeczną. On sam chyba także w późniejszej swojej twórczo-

ści nie dał odpowiedzi na to pytanie. I dlatego może właśnie niepozorne sztuczki napisane dla półamatorskiej scenki okazały się kiedyś najtrwalsze w dorobku Ionesco. Może *Łysa śpiewaczka* i *Lekcja* przetrwają i *Nosorożca*, i *Mordercę bez poborów*?

Ionesco został zagrany w Ateneum prawie wzorowo. Bez domalowywanych mu kiedyś abstrakcyjnych dekoracji i surrealistycznych teorii. Wszyscy aktorzy: Borowicz, Kępińska, Koczevska, Bilewski, Kaliszewski, Kosteczki, Kowalski — świetnie się bawią i zarazem wypowiadają swoje kwestie, jak trzeba, ze śmiertelnie poważnymi minami. Laskowska poradziła sobie z niewdzięczną sceną *en rond*. Nie nabudowała zbyt wielu gestów, pozwoliła grać wyzwolonym Ionescowskim słowom. Zrobiła przedstawienie, w którym ogląda się Ionesco jak klasyka. Bez niespodzianek, ale i bez jakichkolwiek niedomówień. Bez udawania głębi, tam gdzie jej nie ma. Bez dopasowania dodatkowych gagów do groteskowych w samej zawartości słownej sytuacji. Co prawda gospość Nauczyciela mordującego w neofilologicznym zapale uczennicę w *Lekcji* kazała zagrać zwalistemu Boguszowi Bilewskiemu, ale może w tym wypadku uwiodły ją wpływy Geneta, który swoje *Pokojówki* zalecał do grania mężczyznom. Zresztą Bilewski zagrał gospość bardzo dobrze. A więc, jest w tym przedstawieniu i dobra robota teatralna i dużo śmiechu. Ale czy tylko? Jest też w nim chyba rzucone szesnastie lat temu współczesnym dramaturgom przez Ionesco wyzwanie: piszcie teraz dalej „prawdziwe” i „życiowe” sztuki — dialogi i monologi. A potem przeczytajcie rozmówki z pierwszego lepszego podręcznika. Jakże wtedy będą wyglądały kwestie wygłaszane przez waszych bohaterów, którzy ciągle powtarzają: „młodo wyglądasz” albo mówią, że „wolałbym czarne oczy od niebieskich”? Niełatwo jest stworzyć coś nowego w teatrze. Wie o tym dobrze sam Ionesco, który teraz ciągle łapie się we własne sidła. I ciągle nie może napisać sztuki lepszej niż *Łysa śpiewaczka*, która powstała z zadumy nad Heideggerem, a raczej nad podręcznikiem angielskiego.

TEATR ATENEUM W WARSZAWIE.
Scena 61. Eugène Ionesco: *Łysa śpiewaczka*, *Lekcja*. Przekład: Jan Błoński. Reżyseria: Wanda Laskowska. Scenografia: Andrzej Sadowski. Premiera w lutym 1966.